NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim

Nr. 38 | Wąbrzeźno, dnia 28 września 1935 r. | Rok 16

16 niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów rozdz. 3. w. 13—21.

Bracia! proszę was, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dlatego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcowstwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały Swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha Jego we wnętrznego człowieka: aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć z wszystkimi Świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusiena wszystkie rodzaje wieku wieków.

EWANGEŁJA

św. Łukasza rozdz. 14, wiersz 1 — 11.

Wonczas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni Go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiadając, rzekł do biegłych w Zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On wziąwszy go, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: Którego z was osioł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, bacząc, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź godniejszy nad cię nie był wezwan od niego: a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź a siądź na poślednim miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będziesz uczczon społem z tobą siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, uniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie.



NAUKA

Dlaczego Chrystus Pan jadł z Faryzeuszami, którzy tak wielce byli dla Niego nieprzyjaznymi?

Nasamprzód zapewnie dlatego, gdyż prawdopodobnie, jak często w innych, tak i tym razem, był do stołu ich zaproszony. Następnie dlatego, że chciał z jednej strony z każdej sposobności korzystać i pełnić Swe święte posłannictwo, z drugiej litościwie przyjść w pomoc i oświecić błądzących i nieświadomych Faryzeuszów i o ile tylko mógł, ocalić ich. Tak samo i my winniśmy postępować sobie z bliźnimi naszymi, chociażby byli naszymi nieprzyjaciółmi, dobrze im czynić i ze wszystkich sił troszczyć się o ich zbawienie duszy.



Archanioł Michał

ŚLĄSK CIESZYŃSKI W AKCJI WYZWOLENIA POLSKI.

JESZCZE JEDEN DOWÓD POLSKOŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.

Tragedja Śląska Cieszyńskiego przypomniała się znowu naszemu społeczeństwu przed dwoma miesiącami, kiedy to obchodziliśmy 15-tą rocznicę nieszczęśliwego podziału tej starej Ziemi Piastowskiej. Gazety podały wówczas wiele szczegółów z historji Śląska Cieszyńskiego, podkreślając odwieczną polskość tej dzielnicy i niesprawiedliwość decyzji Rady Ambasadorów z dn. 28 lipca 1920 r., mocą której to decyzji oddano Czechom większą i bogatszą część tej ziemi śląskiej.

Ale nikt prawie nie wspomniał z okazji tej rocznicy, o pewnym zapomnianym już epizodzie z dziejów walki o wolność Polski, który to epizod, łączący się z historją Śląska Cieszyńskiego stanowić może jeszcze jeden dowód ogromnego przywiązania całej ludności śląskiej do Macierzy. Mamy tu na myśli wymarsz „Drużyny Śląskiej" z Cieszyna do walki w Legjonach Polskich z Rosją w roku 1914.

Na równi z ludnością całej Polski, także i mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego odczuli dreszcz wielkiego porywu na pierwszą wieść o żołnierzu polskim, idącym ze swym komendantem Piłsudskim w bój o wolność gnębionej Ojczyzny. Działacze i patrjoci śląscy zorganizowali więc wtedy ofiarnym trudem i wysiłkiem swoim drużynę w sile około 300 ludzi, przeznaczoną do służby w Legjonach Polskich, którą Ślązacy z Cieszyńskiego faktycznie rozpoczęli dn. 30 września roku 1914.

Wcieleni do I batal̩jonu 3 p. p. Legjonów pod dowództwem ówczesnego kapitana Józefa Hallera, ruszyli Ślązacy do boju w chwili, gdy Moskale wtargnęli do Węgier. Ślązacy w t. zw. „Grupie Hallera" stoczyli wkrótce z Moskalami zwycięską bitwę pod Nadworną, później pod Hwozdem i Cucyłowem Brali także udział w walnej bitwie Mołotkowskiej, stoczonej nie zwycięsko ale chlubnie dnia 29 października 1914 r.

W tej to bitwie dali Ślązacy dowody wielkiego męstwa i wytrzymałości, a zahartowani tym bojem, stali się i w późniejszych zwycięskich walkach tak na froncie karpackim, bukowińskim i w Królestwie Polskiem prawdziwą chlubą swego pułku i Legjonów, stojąc jako prawdziwi synowie Ziemi Śląskiej aż do ostatniej chwili wiernie przy sztandarze polskim.

KS. PIOTR SKARGA I JEGO POMNIKI MIŁOSIERDZIA

(Z okazji rocznicy śmierci.)

Ks. Piotr Skarga - Pawęski, wielki pisarz i kaznodzieja Polski drugiej połowy XVI wieku, urodził się w r. 1536 w Grójcu na Mazowszu. Po odbyciu studjów w Krakowie, Wiedniu i w Rzymie, wstąpił do zakonu Jezuitów i odtąd datuje się jego działalność jako organizatora kolegjów jezuickich w Polsce, wielkiego filantropa, pisarza i kaznodzieji.

Ks. Skarga, kapłan oddany całkowicie na usługi Kościoła katolickiego, odznaczający się mocnym charakterem, wiarą, poświęceniem i miłością bliźniego, namiętny przeciwnik możnowładztwa szlachty i entuzjasta posłuszeństwa Kościołowi i Państwu, odznaczał się niezwykłą znajomością ludzi, świetnym talentem organizacyjnym i niezwykłą wytrwałością w pełnieniu obowiązków.

Jako wymowny kaznodzieja zasłynął najpierw we Lwowie, a następnie na dworze króla Zygmunta III. Słowem, pracą i pismem zwalczał herezję i krzewił wiarę katolicką. Wśród wielu dzieł wspaniałych ks. Skargi, wyróżniają się jego „Kazania sejmowe", niezauważone niestety przez współczesnych, — a rozpowszechnione dopiero po upadku państwa polskiego. — W wieku XIX stały się te „Kazania" księgą narodową, zwłaszcza od paryskiego wykładu Adama Mickiewicza w r. 1841. To pośmiertne już znaczenie kaznodzieji odtworzył Jan Matejko w słynnym obrazie „Kazanie Skargi". Wielki kaznodzieja Polski zmarł w Krakowie dnia 27 października 1612 roku.

W Krakowie też m. in. pozostały po nim dwa pomnikowe dzieła miłosierdzia, a mianowicie istniejące dziś jeszcze Arcybractwo Miłosierdzia i Bank Pobożny. Pierwsza instytucja powstała w r. 1584 jako zrzeszenie ludzi dobrej woli, mających na celu opiekę nad najbiedniejszymi, chorymi w szpitalach i więźniami. Każdy z członków Bractwa łożył na te cele poważne sumy z własnej szkatuły, co też dzieje się jeszcze dzisiaj.

Bank Pobożny zaś miał i ma dotychczas na celu umiejętnie i rozsądnie szafować pożyczkami i chronić ludzi zubożałych nie z własnej winy przed wyzyskiem ze strony lichwiarzy. Już te dwie fundacje wśród wielu innych świadczą o wielkiej miłości bliźniego, którą kierował się nasz wielki kaznodzieja.

KUPIEC I RZEMIEŚLNIK MIEJSCOWY NIE BĘDZIE MÓGŁ CI DAĆ PRACY I ZAROBKU, SKORO ZAROBIONY TUTAJ PIENIĄDZ WYWOZISZ NA ZAKUPY DO DO INNEGO MIASTA.

Miesiąc październik w obyczaju ludowym

Miesiąc październik w naszym klimacie, to już pora w całej pełni jesienna. O ile początek tego miesiąca daje nam czasem pewne złudzenie lata, o tyle w drugiej połowie października panują już chłody jesienne, wiatry i deszcze. Podobny do października jest jedynie miesiąc marzec, który wykazuje również zmienną pogodę, to też lud wiejski powiada, że „miesiąc październy — marca obraz wierny".

Nazwa tego miesiąca pochodzi od paździerzy, czyli odpadków od lnu i konopi, zwłaszcza, że podczas długich październikowych wieczorów, len bywa przerabiany w chatach wiejskich na płótno.

Według powiedzenia ludowego „w krótkie dzionki października, wszystko z pola szybko znika". Znikają więc wykopane kartofle i buraki, znika też z pola kapusta. W ogrodach kwitną ostatnie kwiaty jesienne: różnobarwne astry i georginje. Równocześnie liście na drzewach więdnąć i żółknąć powoli zaczynają. Ptactwo ciągnie gromadami do ciepłych krajów, bo jak mówi inne przysłowie: „październik chodzi po kraju i wypędza ptactwo z gaju". Zważając na tuszę ptaków, można według staropolskiej przepowiedni pogody sądzić z niej o ostrości zbliżającej się zimy. „W jesieni, gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie bywa taki", to znaczy, nie tak dokuczliwy.

Na 18-tego października, gdy w polu już wszystko zebrane, znana jest taka rozmowa ze św. Łukaszem: „Święty Łukasz, czego w polu szukasz? — Szukam rzepy. — Alboś to ślepy?" Mówi się też z racji zakończenia robót w polu: „Na św. Łuka, schowaj pług i włóka".

Dnia 21 października, w dzień św. Urszuli, błyszczą w trawie perły rosy. „Św. Urszula perły rozsnuła, miesiąc wiedział, nie powiedział, słońce wstało — pozbierało". Robi się już chłodno i dzieci z chęcią garną się do pieca w myśl przysłowia, że „św. Urszula i Kordula dzieci do pieca przytula". Św. Kryspin zaś dnia 25-tego musi być widocznie patronem szewców, albo pijaków. gdyż w tym dniu mówią: „Na św. Kryspina, każda pijana szewczyna".



Polski balon „Kościuszko" nad pomnikiem lotnika w Warszawie.

Z „Darem Pomorza" przez sztormy tajfuny i sztyle

Właściwie nigdy przedtem nie widziałem morza. To bardzo daleko z Krakowa! Gdyby mnie kto zapytał, jak sobie wyobrażam morze, nie umiałbym odpowiedzieć, bo to, co widziałem w kinach, nie mogło chyba dać mi wyobrażenia o morzu rzeczywistem! Gdy zostałem przyjęty do Szkoły Morskiej w Gdyni, gdy ujrzałem z pociągu, idącego z Gdańska do Gdyni, skrawek niebieskiego morza między nadbrzeżnemi drzewami, ogarnął mnie taki zapał, że chciało mi się krzyczeć, krzyczeć z radości.

A potem zgłosiłem się na statek.

Najpierw potknąłem się na trapie. Koledzy którzy przyjechali wcześniej odemnie, wybuchnęli śmiechem. Byłem tak onieśmielony, że nie umiałem im odpowiedzieć paru słów do słuchu, żeby im odechciało się kpin z przyszłego kolegi.

Ale to jeszcze nie najgorzej!

Zwróciłem się do bosmana, myśląc, że to oficer: „Panie kapitanie, gdzie moja kabina?".

Na to powstał taki ryk, że wszyscy chwycili się za brzuchy, aby nie pęknąć ze śmiechu.

— Co, kabina?

I znowu wszyscy ryknęli. Wreszcie bosman przybrawszy nagle surową minę, krzyknął:

— Jak się nazywasz? Marsz do międzypokładu. Dostaniesz roboczy drelich i do roboty. Kabiny ci się zachciewa? W hamaku będziesz, chłopie, spał, nie w żadnej kabinie, ale z wszystkimi razem.

Tak się zaczęło.

Pogonili mnie odrazu do szorowania pokładu. Żeby choć szczotką. Trzeba było przyklęknąć na oba kolana, wziąć cegłę w ręce i szorować tak, jak gdyby deska miała się przetrzeć na wylot. Ale deski pokładu są twarde i nie przetearły się. Myślałem, że mi ręce odpadną z przemęczenia. Z moich inteligenckich rąk zrezygnowałem, ale obawiałem się, że piasek przetnie mi drelich i pocznie wyżerać mi skórę na kolanach.

I ledwie człowiek odsapnął — do wiosłowania. Zawsze myślałem, że dobrze wiosłuję, a tu instruktor krzyczy, że jesteśmy baranami, lądowemi szczurami, że wiosło musi być daleko w tył rzucone, a potem tułów trzeba pchnąć naprzód i znów wygiąć się wstecz, aby głową dotknąć prawie kolan kolegi z następnej ławki.

Jak tu się wyginać, kiedy kręgosłup miałem mocno „usztywniony" po szorowaniu?

Na maszcie też było trochę dziwnie. Jeszcze w Gdyni to pół biedy. Właziłem ongiś na wysokie drzewa, a wychyliwszy się z balkonu szóstego piętra nie czułem zawrotu głowy. Ale gdyśmy już wypłynęli po Kopenhadze na Morze Północne, gdy nas tam chwycił szturm!

W dzień i noc padały rozkazy. Instruktor

biegał, wtykał nam liny w ręce — ciągnęliśmy, ile się dało, aż dech nam zapierało w piersi.

A morze coraz mocniej kołysało „Darem Pomorza". Czułem, że robi mi się niedobrze. Mięśnie jakoś sflaczały, w głowie zawrót. Już przedtem słabsi koledzy zbledli nagle i skoczyli do burty. A teraz i mnie wzięło. Z rufy przez tubę krzyczał oficer machtowy: „Zwinąć bremy. Na reje!" Instruktor dotyka nas kolejno po guzikach na drelichu: „Wy.. Wy.. Na brem-reję".

Spojrzałem w górę. Maszt tańczył mi w oczach. Chwiał się na wszystkie strony, pochylał nad wzburzonem, pieniącem się morzem. Byłem również wyznaczony na maszt. Czemprędzej dopadłem do burty, aby wyrzucić zsiebie dręczący mnie niepokój na ofiarę Neptunowi. Przynajmniej głowa mi zelżała. Zaczęliśmy się wspinać po masztach. Ot, taka drabina, co raz kładzie się poziomo, innym razem odwraca na plecy i stara się otrząsnąć wspinających się jak muchy.

Zwinęliśmy żagle na brem-reji.

— Dobrze! — powiedział instruktor. Nawet nas to wtedy nie ucieszyło. I tak prawie dwa tygodnie: na Morzu Północnem i w Kanale La Manche. Nieraz przeklinałem, że mi się chciało marynarki. Nie lepiejby to było siedzieć w szkole i brać dwóje od łacinnika?

Na Atlantyku już całkiem inaczej. Na szerokości Portugalji począł wiać passat. Wiatr niósł nas szybko do Wysp Kanaryjskich. — W Santa Cruz, na lądzie krótko, do godziny 7-ej wieczorem. A i tak co trzeci dzień służba, więc naprawdę mało mogliśmy zobaczyć. — Gdyby nie wycieczka całej załogi do Ozotawy, nic byśmy nie widzieli. Pocieszałem się myślą, że statek, praca na okręcie, morze, port są ważniejsze dla nas, aniżeli turystyka.

Najpiękniej jednak było w Hawajach. Ale — wszędzie przyjmowano nas serdecznie. Zawsze mieliśmy okazję potańczyć z panienkami z dobrych domów. To, że ręce nasze zgrubiały, a zza paznokci niezawsze udawało się nam wydobyć smołę linową — nic a nic nie przeszkadzało. Budziło to tylko szacunek.

Wielkim dniem w naszej podróży był tajfun przed Japonją. Stałem wtedy na sterze. Nie macie pojęcia, jak się trzeba mocować z kołem sterowem! Przywiązali mnie nawet linami, abym nie wyleciał za burtę.

W Batawji byłem daleko w głębi lądu u pana inżyniera Zwierzyckiego, szefa holenderskiej służby geologicznej na Jawie. Zwiedziliśmy najpierw krater wulkanu, a potem zjedliśmy wszystkie torty pani inżynierowej, rodowitej krakowianki. A potem barwny kalejdoskop: Galapagos, Hong-Kong, Singapur, Australja, Mauritius, Durban, św. Helena, Wyspa Wniebowstąpienia i Antwerpja. W Tokio i Szanghaju byliśmy w poselstwach polskich na balu.

Dnie biegły jak fale na morzu i oto Gdynia.

M. S.

—o—



Pielgrzymka b. uczestników wojny w Rzymie. — Pochód pielgrzymów przed Koloseum. —

Ewangeliczny podbój świata

Kryzys moralny i gospodarczy, który wszechwładnie zapanował po strasznej wojnie światowej, nietylko że nie maleje i znika, ale zda się przybierać na sile i potężnieć. Społeczeństwa, narody i państwa borykają się z nim, chcą zadać mu cios śmiertelny, lecz naprożno, bo główne ich wysiłki skierowane są na zwalczanie kryzysu ekonomicznego, a zapomina się o załamaniu zasad prawości i uczciwości w życiu jednostki i w życiu zbiorowem. Lepsze jutro nastąpi dopiero z chwilą uświadomienia sobie przez ludzkość odwiecznych, niezmiennych przykazań Bożych. Jesteśmy świadkami olbrzymich zmian, dokonujących się na całym globie ziemskim, i epokowych wynalazków, stanowiących prawdziwie przewrót we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Również nieznany dotąd skrajny materjalizm ogarnia coraz szersze kręgi w społeczeństwie, napawając niepokojem i troską o przyszłość. Cóż przyniesie nam jutro? Czy zwycięży Chrystusowa miłość, prawda i sprawiedliwość lub też szalę przeważy ludzka nienawiść, kłamstwo i egoizm, pytamy z lękiem. Wśród rozhukanych fal życia ludzkiego płynie spokojnie łódź Piotrowa. Kościół mimo niespokojnych czasów wierny jest swemu posłannictwu. Wszędy głosi Królestwo Chrystusowe, gorliwie zachęca do walki ze złem, głośno nawołuje do zgody między narodami, do miłości bliźniego i niesienia pomocy słabszym. Wszyscy jesteśmy ludźmi, stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże, odźwierciadlającymi w sobie piękność i mądrość Stwórcy, niema między nami żadnych różnic mimo innej barwy, innej rasy, innych zwyczajów i innej tradycji. Tylko brutalny egoizm mógł podzielić ludzi na istoty wyższe i istoty niższe, niezdolne do cywilizacji, na panów i niewolników. Chrystus Pan podkreślił równość wszystkich i też przykazanie miłości bliźniego rozszerzył na wszystkich. Tem właśnie podbił potężne cesarstwo rzymskie. Kościół idzie w ślady swego Boskiego Mistrza i nietylko sam wysyła misjonarzy na krańce ziemi, by w myśl zasady Chrystusowej o równości wszystkich wszystkim nieść światło wiary, ale na nas, braci tych nieszczęśliwych pogan, co żyją „w cieniu śmierci", nakłada obowiązek współpracy misyjnej, współnawrócenia przeszło miljardowej rzeszy niewiernych. Nawrócenie braci pogańskiej może tylko nastąpić trudem i znojem całej braci chrześcijańskiej, a ewangeliczny podbój świata pogańskiego, dokonany naszym wysiłkiem i naszemi ofiarami, będzie zarówno spełnieniem obowiązku misyjnego względem Chrystusa — Króla, jak również rękojmią wzajemnego zrozumienia, tak potrzebnego wszystkim narodom na całej kuli ziemskiej.